

Herma: Trzeba pomóc Ukrainie

Data publikacji: 7.10.2011 7:30

□

Jerzy Herma, siedemnasty na liście PO kandydatów do sejmu, opowiada o swoich szansach wyborczych, Grupie Wyszehradzkiej i Partnerstwie Wschodnim.

Łukasz Grzesiczak: Jest sens kandydować z tak dalekiego miejsca?

Jerzy Herma: Pewnie. Partia jest pewną organizacją, komitet wyborczy to jest zespół ludzi, który musi zarabiać na całość. Zdaję sobie sprawę, że marzeniem każdego kandydata jest, żeby być pierwszym i mieć słabą konkurencję w swojej partii i to jest pewna wygrana. Interes partii jest inny. Tak jest, że ktoś musi być pierwszy i ktoś z tego samego powodu musi być pod koniec. Na pewno nie było to moim marzeniem, żeby być na 17. miejscu. Już chyba lepiej być na 18. - byłbym bardziej zauważalny. Mieszkańcy Ziemi Cieszyńskiej dobrze mnie znają, przez ostatnie 22 lata trochę zrobiłem w Cieszynie.

Jest realna szansa, że dostanie się pan do Sejmu?

Nie. Szansy nie ma „... no chyba że będzie niespodzianka ...

To dlaczego wyborcy mają głosować na pana właśnie?

Po co? Nie ma człowieka, który wie wszystko i jest omnibusem. Mnie przez ostatnie lata życia los, któremu na pewno pomagałem, rzucił na dwie placówki dyplomatyczne na Ukrainę i do Czech. Nie ukrywam, że w swoim dossier napisałem na stronach PO, że chciałbym się zajmować polityką zagraniczną co nie jest może takie popularne, bo częściej mówi się o służbie zdrowia, o drogach, o infrastrukturze. To też jest ważne, ale polityka zagraniczna tego państwa jest równie ważna, bo ona tworzy pewne struktury i sytuacje.

Jak Pan ocenia dotychczasową działalność Grupy Wyszehradzkiej? Te dotychczasowe działania, które leżały u podstaw założenia zostały spełnione?

Nie, myślę, że nie wszystko udało się spełnić. Ale bardzo dobrze, że w ogóle Grupa Wyszehradzka zaczęła działać i po pierwszym okresie takiej euforii, że zmienimy w Europie środkowo-wschodniej bardzo wiele, nie zaprzestała swojej działalności. Proszę pamiętać, że w Polsce, Czechach, na Węgrzech i Słowacji zaczęły rządzić interesy poszczególnych krajów.

Rozumiem, że Pan nie wierzy w istnienie tej kunderowskiej Europy Środkowej, która łączy narody o wspólnej tożsamości socjologicznej, politycznej, kulturowej i społecznej?

Nie jest to utopia. Wierzę w Europę Środkową Kundery, ale nie pod każdym względem. Taka jedność jest możliwa, ale w wybranych dziedzinach. Pod względem kulturowym, pod względem interesów globalnych wobec Unii Europejskiej – zdecydowanie tak. Pod względem ekonomicznym na pewno nie.

Petr Pithart zwrócił uwagę, że w Europie Środkowej w latach 90. wzięły górę nacjonalizmy, interesy narodowe. Musiało się tak zdarzyć?

Kraje Europy Środkowej nie są zbyt mocne. To nie są europejskie potęgi jak Francja czy Niemcy. Natomiast interes poszczególnych krajów Grupy Wyszehradzkiej wobec Europy, USA i Rosji jest bardzo podobny. Te kraje często próbowały przyjąć jedno stanowisko choćby w sprawie wschodu... Choć nie zawsze reprezentujemy ten sam nurt...

Szczególnie Słowacy...

Szczególnie Słowacy... Ostatnio słowaccy inwestorzy chcą wykupić kolejkę na Kasprowy Wierch, ale to jest niewielki procent bogatych Słowaków. Słowacja to dziś kraj ogromnych dysproporcji.

Mówił Pan o Ukrainie i o swoim doświadczeniu dyplomatycznym na wschodzie. Czy jest szansa na wstąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej?

Myślę, że tak. Trudno dziś podać realną datę tego wydarzenia, ale to przesądzone i warto się starać by jej w tym pomóc. Dobrze by za naszej prezydencji podpisano umowę stowarzyszeniową z Ukrainą. To już byłby sukces.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak